

Marzyłem, żeby być gangsterem

Pochodzę z rodziny katolickiej, która określała się jako wierzący nie praktykujący. I tak też o sobie myślałem, cokolwiek miałooby to znaczyć. Wychowywałem się i dorastałem w latach „szczytu sławy” mafii pruszkowskiej. Mój starszy brat był z nimi bardzo blisko związany, co doprowadziło do jego śmierci w wieku 30 lat. Moja siostra spotykała się z jednym z nich. Tak więc niektórzy z mafii byli u nas częstymi gośćmi. Napatrzyłem się, jakie to mieli fajne życie, dużo ładnych kobiet, super samochody i sporo kasy. Bardzo mi to imponowało i kiedy inni mali chłopcy pragnęli być strażakami lub policjantami, ja marzyłem, żeby być gangsterem. Przez całe młodzińcze życie wydawało mi się, że w tym właśnie tkwi klucz do szczęścia i w tę stronę właśnie szedłem. I oczekiwania się spełniły – pojawiły się w moim życiu pieniądze, kobiety, imprezy, kradzieże, handel narkotykami. Jednak – ku mojemu zaskoczeniu – nie było w tym szczęścia. Było za to sporo problemów. Nałogi, koledzy przyjeżdżający po zwrot pieniędzy, zamartwianie się czy ta przypadkowa kobieta nie jest ze mną w ciąży.

O Bogu przypominałem sobie, gdy było mi to potrzebne – „jak trwoga, to do Boga”. Wtedy zaczynałem się modlić i wydaje mi się, że Bóg mnie wysłuchiwał i pomagał. Pewnego razu, gdy siedziałem w samochodzie po tygodniowym ćpaniu, piciu i niewracaniu do domu, dotarło do mnie, że mam problem: jestem uzależniony i sam sobie nie poradzę. Chyba tak naprawdę dotarło do mnie, że czeka mnie śmierć. Tego też dnia ze łzami w oczach krzyknąłem do Boga z prośbą o ratunek.

W swoich modlitwach zawsze obiecywałem, że się zmienię, będę chodził do kościoła itp. Lecz gdy modlitwy były już wysłuchane, szybko zapominałem i żyłem dalej po swojemu. Mimo tego, iż ciągle grzeszyłem świadomie i zapominałem o Ojcu Niebiańskim, On nigdy nie zapomniał o mnie. Bóg mnie nie odrzucił, zabrał moje nałogi, dał wspanią żonę i córeczkę, dobrą pracę. A na koniec, jakiś czas temu, zapukał bardzo mocno do mojego serca, tak że łuski z oczu mi spadły i drzwi otworzyły się same. Przez własne przemyślenia, chrześcijańskie filmy dokumentalne, Pan Jezus Chrystus dotknął mojego serca tak mocno jak nigdy wcześniej. Uzmysłowiłem sobie, że jestem winny grzechu, że mu-

szę się upamiętać i że sam nie jestem w stanie tego zrobić, że łaską jestem zbawiony, dzięki temu, że Bóg posłał na ziemię swego jednorodzonego Syna, który jako Mesjasz zapłacił na krzyżu za grzechy moje, a ja całkiem darmo przyjąłem ten dar. Zacząłem czytać Pismo Święte. Wszystkim z rodziny: żonie, mamie i tacie z radością mówiłem o Bogu. Mojej kochanej córce zacząłem czytać przed snem Biblię dla dzieci z obrazkami. Pierwszy raz w życiu poczułem tak silną wiarę, taką radość, że wręcz „byłem w skowronkach”, a raczej miałem swój kawałek nieba na ziemi. Pamiętam te dni – uśmiech nie schodził mi z twarzy, Boża obecność była bardzo realna.

Po jakimś czasie, niestety, przypomniałem sobie jaki jestem, że mam słomiany zapał. Ogarnął mnie wtedy strach, że zapomnę i znów się pogubię. Uznałem, że muszę szybko znaleźć się wśród chrześcijan, by budować swoją wiarę. Pomodliłem się, prosząc Pana Boga o pomoc w znalezieniu najlepszego miejsca, i zacząłem grzebać w internecie. I wiecie co? Pan Bóg znów mnie wysłuchał. Trafiłem na Puławską 114 w Warszawie, na grupę 20-30 [spotkania dla młodych dorosłych – przyp. red.]. Poznałem tam wspaniałych ludzi: Kubę, Maćka, Rafała. Wtedy dręczyły mnie jeszcze pytania i wątpliwości czy mnie, tak wielkiego grzesznika, Bóg może przyjąć, czy jestem tego godzien. Pamiętam pierwsze nabożeństwo, na które namówił mnie Kuba. Bóg odpowiedział na nurtujące mnie pytania. Pastor Zbyszek w swoim kazaniu mówił m.in.: „Czy złodziej może przyjść do Chrystusa? Może! Cudzołóżnik może! Alkoholik... narkoman... Każdy może!” Mówiąc to, patrzył w tłum, ale ja wiedziałem, że przez niego Duch Święty mówi do mnie...

Z całym moim brzemieniem grzechu przyszedłem do Chrystusa, On mnie przyjął, przebaczył, oczyścił, dał nowe życie. Swoją wiarę przypieczętowałem przyjęciem chrztu. Mam wielkie plany na przyszłość. Chcę być dobrym uczniem Jezusa Chrystusa, świadczyć o Nim, pomagać potrzebującym i udzielać się w Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska” w Warszawie. Tu znalazłem ludzi, z którymi uczyć się naśladować Chrystusa.

RAFAŁ M.